2227368
Motto pani powieści „Niebko” brzmi: „Trzeba pokoleń, aby ukoić
wzburzone serca”. Wciąż wracamy do przeżyć wojennych naszych
rodzin. Czy zdarza się pani prowadzić rozmowy na ten temat znie-mieckimi znajomymi? 
– Zdarza się, zwłaszcza że sama mam trochę Niemców wro-dzinie, moi przodkowie byli Niemcami zGalicji. Wielu Niemców
starszego pokolenia woli milczeć wtej kwestii, natomiast moje
pokolenie domaga się od nich opowieści lub zaczyna prowadzić
poszukiwania na własną rękę iwietrzyć zakamarki rodzinnych hi-storii. 
Wypieranie przeszłości ze świadomości iprzemilczanie jej nie
jest zazwyczaj dobrym wyjściem, chociaż bywa samoobroną psy-chiki. Pamięć oniektórych wydarzeniach może jednak przerastać
nasze możliwości, zwłaszcza jeśli nie mamy profesjonalnej pomo-cy. Pojawiają się wNiemczech tezy, że rosnąca liczba chorych na
alzheimera może się wiązać zwypartymi traumami wojennymi
sprawców iofiar nazizmu. 
WNiemczech powstaje coraz więcej książek popularnonauko-wych na temat transpokoleniowej traumy, na przykład Sabine Bo-de „Zapomniane pokolenie. Dzieci wojny przerywają milczenie”, ale
także literackich, jak powieść Eugena Rugego „Wczasach, gdy uby-wało światła”. Niemcy należą do krajów onajbardziej rozwiniętych
metodach psychoterapii traum, m.in. właśnie wojennych. Wystar-czy wymienić nazwiska takich badaczy jak Luise Reddemann czy
Jochen Peichl. Coraz więcej starszych osób odczuwa potrzebę spi-sania swojej autobiografiiipomaga im się wtym. Wdomach se-niora wprowadza się terapię traum dostosowaną do wieku, aby po-móc tym najstarszym wzgodzie pożegnać się zżyciem ipozosta-wić po sobie czystszą przestrzeń dla kolejnych pokoleń. Jestem
bardzo za.
W„Niebku” wysyła pani komunikat: twój los nie jest tylko twój, są wnim
zapisane życiorysy twoich przodków. Myśli pani, że od przeszłości po-przednich pokoleń można się uwolnić?
–Nie trzeba się uwalniać, tylko ją zintegrować, to znaczy opowiedzieć ją
po swojemu, przyjąć, zinterpretować, znaleźć wniej nasze miejsce irolę,
jaką chcielibyśmy wniej odegrać. Na pewno warto skierować na nią stru-mień świadomości, zrozumieć rządzące nią prawa, aby nie powtarzać wciąż
tych samych wzorców ibłędów, przezwyciężyć to, co nam nie służy, iczer-pać siłę zjej ukrytych skarbów, robić zniej nasze „niebka”. „Niebko” to za-bawa zczasów mojego dzieciństwa zwana też widoczkiem czy sekretem.
Aby życie zaczęło sprawiać radość, zrobiło się lepsze, lżejsze, weselsze. 
Napisała pani książkę osporym ciężarze gatunkowym, ale – choć jest
pani naukowcem – lekkim językiem.
– Gdybym tę historię ubrała wintelektualny czy wyszukany język,
zaszkodziłoby to książce. Zależało mi na tym, żeby była klarowna, kry-staliczna. Nie miała być owocem złości czy gniewu, lecz pojednania
zinnymi izesobą samą. Długo szukałam odpowiedniego języka, aż
przyszedł ten magiczny moment, kiedy poczułam, że pisanie idzie
wdobrą stronę, wydaje się wtedy, że książka pisze się sama. 
Nie uległa pani polskiej krytyce, która bardziej docenia eksperymenty
językowe iformalne?
– Jeśli chodzi opisanie, wierzę tylko iwyłącznie własnej intuicji.
Wpisaniu czuję się wolna od wszelkich presji. To może jedyna taka
dziedzina wmoim życiu inie dam jej sobie odebrać. Nie boję się pi-sać tak, jak chcę. Przy „Niebku” stosowałam metodę Julii Cameron,
scenarzystki, autorki książki „Droga artysty” – czyli pisania najpierw
„na ilość”. Aby książka powstała, trzeba ją najpierw po prostu pisać,
wstukiwać literki wklawiaturę, potem dopiero pracować nad jako-ścią, która zresztą wktórymś momencie zazwyczaj zostaje nam da-rowana, jeśli rzeczywiście pisanie to nasza rzecz. +
REKLAMA

2227368
"SNOBIZM na przeciąganie się" 
Wysokie Obcacy EXTRA, Nr. 7 (38) LIPIEC 2015, s. 40-45